Nr. 144 Czwartek 26 czerwca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11. Telefon Nr. 1354.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Nowe żądania wojskowe w Austryi.

Dopiero rok temu, jak parlament uchwalił podwyższenie kontyngentu rekrutów o 53.000 ludzi; jeszcze odszkodowanie za ten ciężar w formie dwuletniej służby nie weszło w życie; jeszcze uchwalona przed czterema laty kosztem 320 milionów budowa 4 dreadnoughtów nie jest ukończoną; jeszcze delegacye nie uchwaliły pokrycia wydatków samowolnie w ostatnich miesiącach przez zarząd wojskowy poczynionych, a już pojawiają się pogłoski, że w tegorocznej sesyi delegacyjnej w październiku zarząd wojskowy wystąpi z żądaniem nowych rekrutów i nowych kredytów na uzbrojenie; na budowę jeszcze większych okrętów. Pogłoski te okazały się prawdziwemi, gdyż potwierdził je organ ministerstwa wojny „Militärische Rundschau“, podając dokładne cyfry nowych ludzi i nowych milionów. Zresztą pogłoski te potwierdził też hr. Tisza, który w mowie swej w sejmie węgierskim po objęciu rządów oświadczył, że „program zeszłoroczny nie może teraz być utrzymany, gdyż ze względu na zbrojenia sąsiednich mocarstw musi i Austrya ponieść nowe ofiary“. Tisza miał zapewne na myśli zbrojenia Niemiec i Francyi, oraz budowę floty rosyjskiej, a te kroki oznaczają dla Austryi dalsze staczanie się po równi pochyłej.

Kwestya powiększenia kontyngentu rekrutów została już w ministerstwie wojny szczegółowo opracowaną, a po feryach letnich rządy austryacki i węgierski otrzymają odnośny projekt ustawy dla przedłożenia go parlamentom. Podwyższenie to ma wynosić dla armii wspólnej 15 000 ludzi, a dla austryackiej obrony krajowej i węgierskich honwedów razem 10.000 ludzi. Wybieranie nowych rekrutów ma nastąpić stopniowo, o ile możności już z wiosną 1914 i ma do r. 1917 osiągnąć pełną wysokość. Ponieważ wedle zeszłorocznej ustawy kontyngent wynosi 212 500 ludzi, więc z dodatkiem proponowanych 25.000 osiągnie się w r. 1917 liczbę 237 500 rekrutów.

Wyższy kontyngent, jak utrzymuje zarząd wojskowy, konieczny jest dla podwyższenia stanu pokojowego w korpusach granicznych, a więc głównie w Galicyi i w Bośni. Naturalnie zarząd wojskowy przedstawia to jako „dobrodziejstwo“, bo — powiada — po otrzymaniu więcej rekrutów nie będzie już trzeba powoływać rezerwistów. Jest to jednak tylko pozór, gdyż nowi rekruci mają już z góry specyalne przeznaczenie, mianowicie mają oni być użyci jako obsługa dla nowych pułków artyleryi zarówno armii wspólnej jak i obu obron krajowych.

Osobną rubrykę stanowi powiększenie floty. Zarząd marynarki ma zamiar żądać, aby w miejsce wycofać się mających 3 okrętów typu „Monarch“ o pojemności 5600 tonn każdy, wybudowano 3 nad-dreadnoughty o pojemności 26.000 tonn każdy, podczas gdy będące obecnie w budowie dreadnoughty mają tylko po 20.500 tonn. Pierwsze raty mają być zażądane już w jesiennej sesyi delegacyi, a budowa ma być przyspieszoną, aby dotrzymać kroku Włochom.

Nie ulega wątpliwości, że te żądania będą kosztowały kilkaset milionów, które się pożyczy. Podczas gdy dla urzędników, służby i nauczycieli rząd nie ma — jak podaje — marnych kilku milionów, to dla wojska setki milionów się znajdą, bo pewnem jest, że delegacye wszystko uchwalą. Już teraz, jak wyliczył generalny referent budżetu poseł Steinwender, wydatki na cele wojskowe (razem z oprocentowaniem długów na zbrojenia) wynoszą 800½ milionów koron rocznie, czyli przeszło 28 koron na głowę; można więc sobie wyobrazić, do jakiej sumy wydatki urosną po nowej „reformie“.

Debata samorządowa w Dumie, a podejrzane wybiegi Koła.

Taktyka dumskiego Koła polskiego w sprawie samorządu miejskiego dla Królestwa jest tego rodzaju, iż dokoła niej urasta wciąż jakaś legenda podstępności i zakulisowych matactw, i nikt dziś orzec napewno nie potrafi, ile w tem prawdy, a ile zdobytej „reputacyi“, gdyż ręka Dmowskiego wepchnęła była Koło, rzeczywiście, na drogę różnych intryżek, które się tym ludziom wydają genialnym machiawelizmem.

Już w czasie, gdy Rada państwa rozdeptywała projekt samorządu „polskiego“, by go doprowadzić do tego poziomu, jaki posiada miejska ustawa rosyjska z r. 1892, będąca płodem nie „konstytucyonalizmu“, lecz jedną z pseudoreform, które absolutyzm od czasu do czasu rzucał jak ogryzioną kość swoim poddanym — już w czasie, gdy ta Rada usuwała wszelki ślad języka polskiego z powyższego projektu, pisało „Nowoje Wremia“, że Koło polskie mimo nieprzejednanych gestów na wszystko się zgodzi... Dla salwowania pozorów będzie ewentualnie głosowało przeciw, lecz równocześnie zapewni sobie większość rosyjską. Rozumie się, iż „Nowoje Wremia“ jest pi-

HENRYK SOBOLEWSKI.

UCIECZKA.

1)

I.

— Już prawie nie dyszy, wasze błagorodje! — rzekł tęgi, o zbójeckiem wejrzeniu, strażnik więzienny do pana naczelnika.

— To do „karcu“ go. Jeżeli za dwie godziny nie ocknie się, zawołać felczera — odparł pan naczelnik, zrobił wojskowy zwrot w tył i, pobrzękując szablą, odszedł z miejsca strasznej kaźni.

Gdy postać pana naczelnika skryła się na zakręcie ponurego, więziennego kurytarza, strażnicy-oprawcy, otarłszy rękawami pot, jaki wystąpił na ich zwierzęce twarze w czasie dyabelskiej pracy, podnieśli nawpół martwego więźnia, aby go zawlec do „karcu“.

— Biłem, aż kłykcie bolą, — ozwał się jeden półgłosem.

— A ja czuję zmęczenie w ramionach — odpowiedział drugi.

Tak półszeptem przechwalając się, zwlekli więźnia po schodach, w dół, do „karcu“.

Skatowany nie dawał znaku życia. Trzymany pod ręce, był wleczony w stojącej pozycyi. Nogi wlokły się po asfaltowej posadzce kurytarza, sprawiając zapewne ból, którego więzień nie czuł.

Gdy zawleczono go na dół, powiało nań wilgotne, stęchłe powietrze podziemi więziennych. Ruszył nagle głową, a z piersi wyrwał się cichy, przytłumiony jęk, odbił się echem przeraźliwym o wilgotne mury lochu i zamarł...

— E, żyje! — ozwali się strażnicy.

Otwarto ciężkie drzwi „karcu“ i prawie rzucono na nary nawpół martwego więźnia.

Dozorca zamknął drzwi na klucz.

Ci, co przyciągnęli skatowanego, kilka razy stuknęli nogami w posadzkę, jakby chcieli tem dać zrozumieć komuś, że odeszli, a potem cicho podsunęli się pod drzwi „karcu“ i jęli podsłuchiwać.

Za drzwiami panowała grobowa cisza.

Cichutko, z wprawą więziennych cerberów, otworzyli drzwi celi i zajrzeli do wnętrza.

Więzień leżał w tejsamej pozycyi i na temsamem miejscu, jak go rzucili.

— Może zdechł? — ozwał się jeden.

— O, nie tak prędko. Aresztancka dusza harda i rogata, niełatwo z ciała wyłazi — odpowiedział drugi.

Nie zachowując już żadnych ostrożności, wyszli z celi, zaryglowawszy drzwi.

Usiedli na schodach, skręcili papierosy i w milczeniu je palili, zrywając się jednak na każdy posłyszany szmer. Podskakiwali do drzwi, nadsłuchiwali, a przekonawszy się, że słyszany szmer nie pochodził z celi, znów zajmowali dawne miejsca.

Tak przeczekali z godzinę i znów z cichem skradaniem się otworzyli drzwi celi i zajrzeli. — Nic się nie zmieniło. Więzień leżał, jak przedtem.

— Pewno już z niego trup. Trzeba zawiadomić felczera, niech go obejrzy i do trupiarni — przemówił jeden z dozorców.

— A no, to idź po felczera, a ja tu zostanę.

Za jakie pół godziny przyszedł felczer.

Wszedł do celi, wziął leżącego więźnia za rękę. Była ciepła. Odszukał puls, przyłożył rękę do piersi, badając serce.

— Żyje, ale źle z nim. Trzeba do szpitala — zakonkludował.

— No, to do szpitala. Idź, Fiedor, powiedz naczelnikowi.

Za jakieś dwie godziny skatowanego więźnia, dającego słabe oznaki życia, przeniesiono do szpitala więziennego.

Lekarz więzienny, badając chorego, znacząco kiwał głową. Coś szepnął cicho do felczera i odszedł.

II.

Na drugi dzień więzień otworzył oczy. Rozejrzał się po sali szpitalnej, chciał się podnieść, ale tylko trochę uniósł głowę, jęknął boleśnie i głowa ciężko opadła na słomianą poduszkę.

Do łóżka chorego podeszło kilku więźniów; wypytywali się go, czy czego nie chce, a gdy zażądał wody — podali mu.

Więzień nie mógł mówić, a nawet zdawało się, że nie wie, gdzie jest, skąd się tu wziął, co to za ludzie go otaczają.

Chciwie wypił wodę, a potem błędnym, jakby pytającym wzrokiem, wodził po sali.

Bezradni więźniowie w milczeniu odeszli, człapiąc pantoflami i cicho pobrzękując kajdanami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

smem tak podłem, że jego ówczesne twierdzenie mogło polegać, jak i setki innych, na świadomym fałszu. Ale jeżeli to nawet było fałszem, czy oszczerstwem, pogrubiło ono — skąd inąd znane, rzeczywiście zygzakowate kontury narodowo demokratycznej polityki kołowej. Nie było nieprawdopodobnem wobec ludzi, którzy mogli za swoim wodzem w jedną noc przedzierżgać się np. w „Słowian bez zastrzeżeń"... Przypominamy, iż „Goniec warszawski", organ secesyi narodowo demokratycznej, niezbyt wierzył ówczesnym zaprzeczeniom Koła...

Zmieniony w samych podstawach swoich, bo oparty przez Radę państwa na ustawie z roku 1892 — projekt samorządu pojawił się z komisyi w Dumie, jako nagły, a tak dziwnie faworyzowany przez październikowców, iż październikowiec Benningsen zastępczo objął był referat po właściwym referencie Sinadino, który bawi na urlopie.

Wszelkie pozory tedy przemawiają za tem, iż Koło zwracało się z prośbą do październikowców, ażeby sprawę owego samorządu wzięli w swoje ręce i pokierowali nią.

Bądź co bądź wynika stąd, iż Koło polskie zgóry skapitulowało przed walką o powrót do dawnego projektu, który był przeszedł w Dumie, a zasadniczo zmieniony został w Izbie wyższej, czyli Radzie państwa; że liczy jedynie na możliwość jakiejś poprawki w kierunku językowym.

Było to na rękę prawicy dumskiej — narówni z większością Rady państwa pragnącej samorząd w miastach Królestwa uczynić jak najbardziej złudnym. Było na rękę październikowcom, którzy, zasłaniając się zgodą najbardziej interesowanego Koła, osłabiali zarzut, iż godzą się na poniżenie Dumy — na to, ażeby wola Rady państwa przeważała nad wyrażoną przedtem w odnośnych uchwałach wolą Dumy.

Wprawdzie w dyskusyi kadet Szczepkin podniósł ten moment, dowodząc, że kapitulacya przed Radą państwa oznaczać będzie sprowadzenie Dumy do poziomu instytucyi, mającej przy Radzie państwa tylko głos doradczy, i zakończył lapidarnie: „przysłano was tutaj, byście prawa stanowili, a nie fagasowali", lecz Szczepkinowi za to odebrano głos i wydalono go na 5 posiedzeń z Dumy, a całą dyskusyę na tem posiedzeniu niebawem „zgilotynowano" wnioskiem o jej zamknięcie tak, iż tylko 3 oponentów zdołało swój pogląd wyrazić.

Ostatni z nich — reprezentant t. zw. partyi pracy, Kiereńskij, uważając, że cała debata ma jakiś charakter zmowy i że za kulisami całej sprawy — za październikowcami i dopomagającymi im prawicowcami — stoi jako aranżer Koło polskie, rzucił mu w twarz zarzut — zdrady interesów narodu.

Prasa narodowo-demokratyczna, aby osłabić narzucające się wrażenie zmowy z rosyjskim obozem wstecznym, podkreśla, że Koło polskie swoimi podpisami nie poparło wniosku o przerwanie dyskusyi, natomiast „Riecz" (nr. 153) twierdzi, że Kołowcy potajemnie starali się o ubicie dyskusyi.

„Nacyonalista Aleksiejew (czarnosecinny poseł rosyjski z Warszawy, red. „Naprzodu") — czytamy w „Rieczy" — opowiedział, że październikowiec, który go prosił głosować za „gilotyną", powoływał się przytem na prośbę Polaków, a prawicowiec Kindiakow otwarcie oświadczył, że go **o to prosił sam p. Dymsza**" (jeden z przewódców Koła, red. „Naprzodu").

Jeżeli ta informacya „Rieczy" jest ścisłą, mielibyśmy próbkę tej perfidyi, którą zaszczepił polityce Koła — Dmowski, a która, dodamy, nic nie pomagając, bardzo dyskredytuje Koło.

Oto Koło wyręczałoby się nawet „kolegą" Aleksiejewem, a samo chowało się, nie chcąc zbytnio rozdrażniać opozycyi, gdyż ta opozycya musi być brana w rachubę przy poprawkach językowych, gdzie czarnosecińcy, z obozu Aleksiejewa, pomimo obecnego przymilania się do nich — rozumie się, będą za utrzymaniem rusufikatorskich zaostrzeń Rady państwa.

O tej rachubie na opozycyę tak się wyraża poseł Harusewicz w wywiadzie, wydrukowanym w warszawskiem „Słowie":

„By zatarg Polaków z opozycyą miał być rozłamem na zawsze, nie przypuszczam — dorzucił poseł łomżyński. — Nie wątpię, że już przy głosowaniu artykułowem, gdy przyjdą na stół przepisy językowe, opozycya zachowa się poprawnie... Mimo to rozgoryczenie pewne po walkach wczorajszych oczywiście zostanie. Jedyny punkt sporny — sprawa żydowska poróżniła nas z postępowcami rosyjskimi głęboko".

A teraz słowo o sprawie żydowskiej, wysuwanej przez koło, jako jedyny motyw, który rzekomo wpłynął na całą opozycyę rosyjską i spowodował zwalczanie przez nią obecnego stanowiska Koła.

Niewątpliwie, że sprawa żydowska — w obliczu ostrego bojkotu żydów — tem większe nasuwa dziś wątpliwości stronnictwom, stojącym na gruncie równouprawnienia żydów — odnośnie do ustawy, bardzo ograniczającej prawa ludności żydowskiej, ale jak widać z postawienia kwestyi przez Szczepkina oburzenie wywołała ukartowana gra, mająca spowodować poddanie się (bez dyskusyi nawet!) zmianom, spowodowanym w uchwałach Dumy przez Radę państwa, która zupełnie z drażliwością Dumy liczyć się nie chciała... I nie miała potrzeby, jak wykazało stanowisko większości, a przeciw czemu tak ostro wystąpił Szczepkin, nie chcąc przyzwyczajać tejże Rady do traktowania Dumy, jako popychadła.

Przy tej okazyi musimy sprostować fałszywą informacyę „Słowa polskiego", które w nrze 286 bez zająknięcia twierdzi, że „dość przypomnieć np. sprawę kolei warszawsko-wiedeńskiej: ci sami kadeci, socyaliści, trudowicy i t. d. głosowali za wykupem, który pozbawił chleba setki rodzin polskich".

Otóż to „dość przypomnieć" składa się z takiego fałszu, iż podczas, gdy kadeci istotnie głosowali za wykupem — to socyaliści (choć w innych warunkach odpowiadałoby to programowi socyalistycznemu) głosowali przeciw.

Ale wogóle pytamy, czyżby to „przypomnienie" miało dowodzić, że natomiast pp. Aleksiejew, Kindiakow i ich przyjaciele są miłośnikami polskiego narodu... A p. Bennigsen opatrznościowym mężem?

Mowa posła tow. Moraczewskiego

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów z dnia 19 czerwca w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

(Dokończenie).

A teraz

stan urzędniczy

to druga podpora rządu. Od długiego czasu, nie powiem, że od r. 1868, kiedy po raz pierwszy pojawił się wniosek w Izbie posłów, ale od roku 1909 wodzi się urzędników za nos, prowadzi się ich od nadziei rychłego urzeczywistnienia ustawy urzędniczej do rozpaczy, ponieważ przeciąga się ją w nieskończoność. A dopiero teraz, gdy wiadomem się stało, czego urzędnicy mogą się po tej ustawie spodziewać, widzą oni, że uprawnione ich żądania nie są ustawą tą spełnione. Mimo to odbiera się im i tę ustawę i daje im się nadzieję, że może od 1 października b. r. wejdzie w życie, mimo, że przedtem terminami były 1 lipca 1911, potem 1 stycznia 1912, potem 1 lipca 1912 potem 1 stycznia 1913, a wkońcu 1 lipca 1913. Nikt jednak nie wierzy, żeby i 1 października był prawdziwym terminem.

Poseł tow. Diamand: Pierwej dawano w ratach półrocznych, teraz w kwartalnych!

Poseł Moraczewski: Urzędnicy liczyli na przynajmniej 10 procentowe podwyższenie płacy, a służba spodziewała się, że czas służby zostanie zniżony z 40 na 35 lat. O 35 letniej służbie nie ma śladu, wszystko zostaje po staremu. Co się tyczy 10-procentowego podwyższenia płac, to wynosi ono naprawdę dla urzędników i służby 8%, dla pocztowców 6%, dla funkcyonaryuszy kontraktowych 4%, dla kolejarzy 1½%, a dla robotników państwowych nic.

Że wobec takiej „hojności" rządu urzędnicy i służba nie mogą być zadowoleni, że przeciwnie usposobieni są przeciw rządowi, nie ulega wątpliwości. Gdyby pragmatyka była weszła w życie przed dwoma laty, może byłoby to urzędników uspokoiło, ale teraz, w czasie takiej drożyzny, w czasie ciągle rosnącego zadłużenia, nikogo to nie zadowoli i niebawem staniemy przed nową walką, gdy pragmatyka wejdzie w życie.

Dlatego byłoby najlepiej uchwalić wniosek Diamanda, który można przeprowadzić w ramach prowizoryum budżetowego. Nie potrzebujemy nowego pokrycia i dlatego można spokojnie za tym wnioskiem głosować. Ale niemiecko-narodowi i chrześcijańsko socyalni nie chcą tego, bo wogóle pragmatyki nie chcą. Dla nich nieprzyjemnem jest mieć niezawisły stan urzędniczy

Kolejarze i salinarze.

Że robotnicy, którzy nic nie dostaną i kolejarze, którzy dostaną 1½%, są niezadowoleni, wykażę na kilku przykładach. Robotnikom w warsztatach kolejowych nie dotrzymano przyrzeczeń, stabilizacyi nie przeprowadzono. W Galicyi są warsztaty, w których 50% robotników nie jest stabilizowanych. Stanowisko podurzędnika jest dla robotnika warsztatowego niemożliwe do osiągnięcia. W salinach ministerstwo skarbu przed dwoma laty zaprowadziło 8 godzinny dzień roboczy, ale z taką naiwnością to zrobiono, że należałoby ministra za to uwieecznić. Zrobił to tak: pierwej w jednej panwi robiło przez 24 godzin 20 robotników i postawili 20 pieców, a więc wypadał przeciętnie 1 robotnik na piec; teraz dano 21 robotników do jednej panwi i mają oni postawić 21 pieców. A więc ani liczby robotników nie powiększono, ani wyniku ich pracy nie zmniejszono, ani urządzeń technicznych nie ulepszono — wszystko zostało po dawnemu, tylko powiedziano robotnikom: zamiast 12 godzin będziecie robić 8. Czy to nie jest naiwna prostota? Czy to nie jest najłatwiejszy sposób rozwiązania kwestyi 8 godzinnego czasu pracy?

Robotnicy nie mogą tej pracy wytrzymać, ciągle chorują, a chociaż ministerstwo skarbu nie dopuszcza do powiększenia liczby robotników, to zarządca salinarny musi to zrobić. Jeżeli się uwzględni płace, stosunki mieszkaniowe i kolosalną drożyznę w Drohobyczu, Delatynie, Kałuszu i t. d. i jeżeli się wie, że rząd z salin galicyjskich ma 14 milionów czystego dochodu, musi się powiedzieć, że robotnicy mają słuszne powody być niezadowolonymi z gospodarki ministerstwa skarbu. (Potakiwania).

Inny przykład to

oficyanci pocztowi.

Rząd powiada, że spełni ich żądania, że po 10 latach dojdą do poborów XI rangi, tj. 2320 koron rocznie. W rzeczywistości rząd chce im dać o 120 koron mniej tak, że oficyanci nie po 10, ale po 13 latach dojdą do poborów XI rangi. Już przed dwoma laty rząd przyrzekł im to po 12 latach, podczas gdy oficyanci żądali po 8 latach. Wobec tego powiedzieliśmy: Zróbmy to krakowskim targiem (wesołość), t. j. połowę, a więc po 10 latach, ale rząd obstaje przy 13.

Oficyantkom chce rząd tesame pobory dać dopiero po 21 latach i powiada, że kobiety nie są tak zdolne do służby jak oficyanci, ponieważ siedzą przy telefonie. A równocześnie rząd twierdzi, że głos kobiecy jest najlepszy do telefonu. (Wesołość). Gdybym musiał przez miesiąc siedzieć w centrali telefonicznej, zwaryowałbym, a mimo to generalny dyrektor poczt p. Wagner odmawia nam przedłożenia rozporządzenia regulującego płace. My jednak musimy pierwej znać rozporządzenie, nim uchwalimy pokrycie, gdyż w przeciwnym razie nie uchwalimy podatku.

Panowie, to są pojedyncze przykłady, ale dają one obraz tego, czego urzędnicy i służba żą-

dają i co im dają. I to mają być podpory rządu? Jeżeli rząd nie ma innej podpory, na tej nie będzie się mógł dobrze oprzeć.

Głosujcie, panowie, za wnioskiem Diamanda, który dowiódł, że jest możliwy do przeprowadzenia. Przez uchwalenie tego wniosku bodaj częściowo usuniecie niezadowolenie i użyczycie swym uchwałom siły i odeprzecie wątpliwości co do waszej uczciwości.

Zgromadzenie narodowe we Francyi

przy ułożeniu reformy wyborczej dla konwentu podzieliło lud francuski na biernych i czynnych obywateli. Czynnym obywatelom dało zgromadzenie prawo wyborcze, a biernym nie. I co się stało? Bierni obywatele powstali przeciw reakcyjnemu konwentowi, ucięli głowy członkom rządu i czynnym obywatelom-żyrondystom (wesołość) i przeprowadzili wszystkie reformy dla ludu w tak oczyszczonym konwencie. Od tego czasu dużo wody upłynęło w Dunaju. Panowie oczyściliście tylko konwent seniorów (żywa wesołość), ale w odwrotnem znaczeniu.

Poseł tow. Leutner: U nas przychodzą przecież ministrowie bez głowy do rządów, więc nie można im głów uciąć! (Burzliwa wesołość).

Poseł Moraczewski: Na to ja nie poradzę. A teraz oczyszczony konwent seniorów nie wie, co zrobić. Rząd i stronnictwa burżuazyjne niczego się nie nauczyły, ciągle jeszcze dzielą lud na czynnych i biernych obywateli.

Dla czynnych obywateli: dla kartelistów, kapitalistów, kamieniczników, obszarników, bogatych agraryuszy, wyższych oficerów i dla księży znajdują się natychmiast środki; biernym obywatelom zaś daje się biurokratyzm, prowizoryum i „junctim“. (Wesołość).

Lud żąda pracy,

wy mu dajecie „junctim“; żąda chleba, wy mu dajecie prowizoryum; żąda ustaw urzędniczych, wy mu dajecie „junctim“ i prowizoryum. Jeżeli zaś potrzebujecie pieniędzy, wtedy żądacie, aby lud pił więcej wódki i przez zapałki płacił nowe podatki.

Odmawiacie biernym obywatelom

wstępu do sejmów,

a pomaga wam w tem szlachta wschodnio-galicyjska, biskupi, moskalofile i jak inni Skarbkowie się nazywają razem z wielbicielami czarnej sotni wśród błogosławieństwa samowładzcy rosyjskiego. Zmieńcie panowie zawczasu swą politykę, zawróćcie z tej drogi, dopóki lud nie zwątpił jeszcze zupełnie o tym parlamencie, abyście panowie nie dożyli chwili, kiedy wściekłość uciśnionego ludu przerwie wszystkie tamy, aby wreszcie zdobyć swoje prawa. (Żywe brawa i oklaski. Mówca odbiera gratulacye).

Jednodniowy strejk na uniwersytecie lwowskim.

Młodzież przeciw profesorom-łamistrejkom.

Lwów, 23 czerwca.

Przed strejkiem. — Wiece młodzieży. — Uchwała strejkowa.

Wobec akcyi młodzieży wszechpolskiej przeciw dążeniu młodzieży polskiej wszystkich innych przekonań, zmierzającemu do czynnego popierania bojkotu rosyjskich szkół w Królestwie Polskiem, stowarzyszenia „Życie“ i „Kuźnica“ zwołały na dzień 21 bm. wiec młodzieży polskiej, który, pod przewodnictwem tow. Antoniewicza, po referacie p. Ładosia, uchwalił następujące rezolucye:

„Młodzież, zebrana na wiecu 21 bm. 1. stwierdza z radością, że stanowisko antybojkotowe, zajęte przez „Lwowską czytelnią akademicką“ nie jest wyrazem ogółu opinii młodzieży narodowej, czego dowód widzi w postępowaniu krakowskiego „Zjednoczenia“, które zsolidaryzowało się z akcyą młodzieży przeciwko profesorom, obwinionym o łamanie bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie.

2. Widzi w postępowaniu Czytelni akademickiej objaw upadku ideowego życia i moralnego rozkładu, zdawna dającego się spostrzegać w tem Towarzystwie i wzywa czynniki ideowe wśród młodzieży narodowej, aby w interesie dobra ogółu młodzieży, uzdrowieniem stosunków tych się zajęły.

3. Potępia i piętnuje jaknajostrzej taktykę i zachowanie się menerów tego Towarzystwa, którzy w sposób nieuczciwy, drogą fałszywego przedstawiania sprawy i szerzenia kłamliwych pogłosek i insynuacyi starali się wpłynąć na stanowisko ogółu młodzieży w sprawie profesorów, obwinionych o łamanie bojkotu.

4. Uważa za stojące poniżej swojej godności dalsze zajmowanie się sprawą Czytelni akademickiej, wyrażając przekonanie, że ogół młodzieży polskiej dość posiada moralnego zdrowia i tężyzny, aby nad rozkładową robotą garści czcicieli brudnych dróg przejść do porządku dziennego

5 Uważa za stan nienormalny i nieodpowiadający stosunkom faktycznym, prawo Czytelni akademickiej wyłącznej reprezentacyi młodzieży wobec senatu akademickiego i wzywa prezydya Towarzystw, aby zajęły się uregulowaniem stosunków drogą utworzenia międzystowarzyszeniowej konferencyi i przyznania jej wyłącznego prawa reprezentacyi młodzieży“.

Na poniedziałek w południe zwołano wiec w westybulu politechniki, wobec zarządzenia jednak rektoratu, by do gmachu wpuszczano tylko słuchaczów mających legitymacye politechniki, obradowała młodzież przed gmachem. W gorącej dyskusyi brali też udział reprezentanci Czytelni akademickiej. Koło techników Czytelni akademickiej oświadczyło poddanie się uchwałom wiecu, Czytelnia zaś oświadczyła, że w wiecu udziału nie bierze.

Jednogłośnie uchwalono następującą rezolucyę: „Młodzież polska, zebrana na ogólno akademickim wiecu, uważając, że stanowisko senatu akademickiego w sprawie profesorów Dmochowskiego, Weyberga i Wojcickiego było szkodliwe dla sprawy bojkotu, oraz doprowadziło do niepożądanego zaostrzenia sprawy, potępiając to stanowisko, uchwala rozpocząć jednodniowy strejk manifestacyjny“.

Po tej uchwale znaczna część uczestników wiecu udała się około godz. ½2 w południe przed gmach uniwersytetu celem zamanifestowania swojej uchwały przez zaprowadzenie blokady uniwersytetu.

* * *

Strejk demonstracyjny w wyższych zakładach naukowych.

Lwów, 24 czerwca.

W myśl uchwały ogólno akademickiego wiecu młodzieży polskiej, powziętej 23 b. m., ogłoszono na wtorek strejk demonstracyjny we wszystkich wyższych zakładach naukowych z powodu stanowiska senatu uniwersyteckiego w sprawie mianowania profesorami ludzi, którzy pracowali na rosyjskim uniwersytecie w Warszawie. Mimo usiłowań wszechpolskiej młodzieży, otoczonej specyalną opieką i miłością senatu uniwersyteckiego — strejk demonstracyjny miał przebieg imponujący. Senat uniwersytetu, pozostający pod wpływem wszechpolaków, usiłował strejk złamać wpuszczając w poniedziałek wieczór bojówkę wszechpolską, która w gmachu nocowała i rano miała udawać młodzież „chętną do pracy“, jak stwierdził urzędnik uniwersytetu p. Mochoń, senat kazał przygotować specyalne „przepustki“ dla wszechpolaków. Wszystkie te jednak przygotowania na nic się nie zdały; młodzież wszechpolska straciła

JACK LONDON.

MEKSYKAŃCZYK.

2 (Ciąg dalszy).

Tego rodzaju postępowanie bynajmniej nie wzbudzało zaufania wśród rewolucyonistów. Nie podobała się im tajemniczość Rivery.

— By może, jest to człowiek uczciwy, może nawet wielki rewolucyonista, boję się go jednak, nie dowierzam mu! — mawiał Paweł Vera.

— Coś ma w sobie z węża — wyrażał swą opinię Ramos.

— Dziwny to chłopiec! — mówiła panna Setby. — Czasami jest zimny, jak trup blady, innym razem rozgorączkowany, rozpalony. Śledzę go stale.

Nikt go nie lubił. On też stronił od swych towarzyszów, milczał i dokładnie spełniał każdy rozkaz, każde polecenie. A rozkazy i polecenia tyczyły się wyłącznie utrzymania czystości w lokalu.

Był zimny, zły. Jedynie, kiedy słyszał kogoś mówiącego o walce powstańczej, o zwycięstwie rewolucyi, wtedy jedynie rozpalał się w oczach jego jakiś zimny, jakby okrucieństwem ziejący ognik.

Opinia, iż Filip Rivera jest złym, złośliwym chłopcem, była uzasadnioną tem, iż zjawiał się on często ze skaleczonemi wargami, lub podbitymi, opuchniętymi policzkami, innym znów razem z sińcami na twarzy lub ręką na temblaku. Nieraz był tak pobity i zbolały, że nie był w stanie wykonać jakiejś ciężkiej fizycznej pracy; z głuchym jękiem, z wykrzywioną od bólu twarzą przysiadał gdzieś w ciemnym kącie i podsłuchiwał, co mówią rewolucyoniści.

— Zapewne często wdaje się w bójki — mówił Paweł Vera. — Wyobrażam sobie, w jakich spelunkach złodziejskich musi ten chłopak przebywać. Tygrys, nie człowiek! Nie chciał bym spotkać się z nim w cztery oczy na wąskiej ulicy. Z pewnością — nożowiec, zdolny do wszystkiego. Z takich rekrutują się zdrajcy.

— Ale skąd bierze on pieniądze? — pyta Arelano. — Oto dziś naprzykład złożył do kasy sto czterdzieści dolarów. Należałoby roztoczyć nad nim dozór.

— Płakać mi się chce na widok tego chłopca — powiada panna Setby. — Z jaką nienawiścią odnosi się on do wszystkich ludzi! Nas znosi jedynie ponieważ łączy go z nami idea rewolucyi. Biedak, jaki on samotny!

Często znikał Rivera na przeciąg kilku tygodni, a nawet miesięcy. Za każdym razem, powracając przynosił większe sumy. Składał je do kasy „Dżunty“, brał się do swej roboty, pracował w ciągu miesiąca, lub krócej, poczem znów znikał niewiadomo dokąd.

Powoli przyzwyczajono się do tych jego tajemniczych wędrówek.

II.

Godzina wybuchu zbliżała się. Cała rewolucya zależała bezpośrednio od „Dżunty“, a jej zaś sprawy finansowe były w stanie nader opłakanym. Wydatki rosły z dniem każdym, o nowe zaś źródła dochodu było wciąż trudniej.

Tyrański rząd Diaza był podminowany, dość było silniejszego wstrząśnienia, aby runął, jak domek z kart. Cała prowincya oczekiwała tylko znaku na rozpoczęcie.

— Broni! Broni! — wołano zewsząd.

Broni jednak nie było. Finanse „Dżunty“ były tak wyczerpane, że nie można było kupić marnego karabinu.

— Rozpacz ogarnia na myśl, że wolność Meksyku uzależnioną jest od posiadania kilku tysięcy dolarów! — wołał Paweł Vera.

— Skąd dostać pieniędzy? Skąd?! Wszystko gotowe, zorganizowane, wszystko rwie się do czynu, a każda godzina zwłoki pociągnąć może nieobliczalną klęskę.

Wszyscy członkowie „Dżunty“ byli zrozpaczeni. Mijały dni za dniami, a stan ten beznadziejny wciąż trwał. Nadeszła hiobowa wieść o skazaniu na śmierć Amarika, o wykonaniu wyroku, a przecie ów Jose Amariko był podporą rewolucyi, jej największą nadzieją. To było ostatnią kroplą, która przepełniła kielich rozpaczy.

Członkowie „Dżunty“ potracili głowy. Panna Setby zalała się łzami.

Filip Rivera, zajęty myciem podłogi, wzniósł głowę i zapytał:

— Czy pięć tysięcy dolarów wystarczy?

Wszyscy spojrzeli na posługacza ze zdziwieniem i przestrachem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

już na uniwersytecie wszelki wpływ, a wśród niej samej nastąpił rozłam i bardzo poważny zastęp członków wystąpił z Czytelni akademickiej; ilość secesyonistów sięga już połowy jej członków.

Młodzież socyalistyczna, postępowa, ludowa i niepodległościowa, tworząca ogromną większość ogółu studentów wszystkich zakładów naukowych, zblokowała uniwersytet, wyrzucając wszechpolską bojówkę z gmachu po odebraniu jej pałek, których grubość imponowała wszystkim oglądającym je przed rampą uniwersytecką. Prof. Twardowski, który rano wszedł do gmachu celem odbycia wykładu, otoczył specyalną opieką nocującą w gmachu bojówkę wszechpolską, a zgromadzoną na rampie i na korytarzach młodzież roztrącał w sposób mocno podający w wątpliwość takt i powagę tego filozofa ze szkoły wszechpolskiej. Młodzież strejkująca przez cały dzień w wielkiej ilości zebrana była na rampie, śpiewając pieśni rewolucyjne. Policya zamknęła kordonem dostęp do uniwersytetu, przepuszczając tylko słuchaczów, mających legitymacye, a zachowanie się jej było zupełnie poprawne.

Rektor Beck w południe, gdy przez całe rano nie odbył się żaden wykład i po usunięciu bojówki wszechpolskiej zapanował wzorowy porządek, oświadczył, że młodzież jest panem gmachu i na nią składa odpowiedzialność za spokój. I rzeczywiście też młodzież postarała się o to, że przez cały dzień panował w gmachu uniwersyteckim spokój i porządek wzorowy. Wpuszczano profesorów, pytających przy egzaminach, i słuchaczów, zdających je, tak, że wszystkie egzaminy odbywały się.

W gmachu wydziału medycznego wszechpolaczkowie usiłowali koniecznie strejk złamać, wskutek tego doszło do wybicia szyb w jednym z przedsionków, za którą to szkodę natychmiast zapłacono. Przez pół godziny trwał tylko wykład prof. Sierpińskiego i wreszcie został zerwany, pozatem na uniwersytecie żaden wykład nie odbył się.

Na politechnice wykłady nie odbywały się zupełnie, tembardziej, że większość profesorów wobec uchwały młodzieży odwołała swe wykłady. — Ani w gronie profesorskiem, ani wśród młodzieży wszechpolacy nie mają żadnego wpływu, wobec czego strejk jednodniowy odbył się tam bez najdrobniejszego zajścia.

Podobnie w akademii weterynaryjnej i w wyższej szkole lasowej nie odbywały się wykłady zupełnie.

Młodzież ukraińska i syonistyczna w sprawie strejku zachowała zupełną abstynencyę, słusznie uważając go za sprawę młodzieży polskiej.

Młodzież socyalistyczna, zgrupowana w „Spójni“, wzięła udział w wiecu i oświadczyła solidarność z jego uchwałami. W czasie strejku jednak usunęła się od wszelkiej akcyi.

* * *

Strejk manifestacyjny na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Kraków, 25 czerwca.

Młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej, solidaryzując się ze strejkiem młodzieży lwowskiej, zdecydowała się zorganizować jednodniowy strejk manifestacyjny.

Od rana dzisiaj rozrzucono na Uniwersytecie kartki następującej treści: „Koledzy i Koleżanki! Dzisiaj — we środę o godz. 6 wieczorem w westibulu Colegii Novi doraźny wiec ogólno akademicki. Na porządku dziennym sprawa jednodniowego strejku manifestacyjnego. Konferencya stowarzyszeń akademickich“.

Na wiecu tym ma młodzież uchwalić strejk projektowany na czwartek.

Zaznaczyć należy, że młodzież krakowska wyraźnie podkreśla, że strejk ten nie jest skierowany przeciwko senatowi akad. Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tej sprawie zajął wobec młodzieży zupełnie lojalne stanowisko, zwraca się natomiast przeciwko tym wszystkim czynnikom, które na gruncie galicyjskim usiłują przeciwstawić się walce młodzieży ze szkołą rosyjską w Królestwie.

W sprawie braku pracy.

Deputacya robotnicza u namiestnika.

Lwów, 24 czerwca.

Z uchwały partyjnych komitetów i komisyi zawodowej udała się dziś do namiestnika dra Korytowskiego deputacya, prowadzona przez posłów tow. Diamanda i Hudeca, a złożona z prezydyum zgromadzenia ludowego, odbytego w sprawie braku pracy, tow. Drewniaka i Hartleba, sekretarzy zawodowych i przedstawicieli poszczególnych organizacyj zawodowych, które reprezentowali tow. Deneka, Obirek, Szpak, Jaworek, Rogalski, Riedl, Tokarski, Wieczysty, Sopotnicki i Kończewski.

Posłowie nasi przedstawili namiestnikowi członków deputacyi, a tow. Hudec w krótkiem przemówieniu skreślił cel jej przybycia. Ludność robotnicza brakiem pracy doprowadzoną jest do niesłychanej nędzy, widmo głodu w całej swej grozie staje przed ogromną częścią ludności miasta. Ilość bezrobotnych wynosi w całem mieście 15 do 18 tysięcy. Deputacya politycznie i zawodowo zorganizowanej klasy robotniczej przybyła do szefa rządu krajowego, by domagać się natychmiastowej i wydatnej akcyi ratunkowej.

Tow. Deneka przedstawił rozmiary klęski i straszne położenie całej klasy pracującej bez względu na zawody. Brak kredytu podcina istniejące jeszcze przedsiębiorstwa i bezrobocie wzrasta coraz bardziej. Natychmiastowy ratunek jest konieczny, jeśli nie ma dojść do katastrofy, nieobliczalnej w następstwa. Tow. Deneka wręczył namiestnikowi memoryał, przedstawiający wyczerpująco stan bezrobocia we Lwowie.

Namiestnik dr Korytowski, przyjmując memoryał, w odpowiedzi na przemówienia naszych mówców oświadczył, że o groźnym stanie jest dokładnie poinformowany i poczynił, co było w jego mocy, by spowodować akcyę rządu. Skoro tylko doszły do jego wiadomości rezolucye, uchwalone przez zgromadzenie ludowe w sprawie bezrobocia i przytoczone przez mówców cyfry i fakty przedstawił natychmiast rządowi w specyalnem sprawozdaniu konieczność podjęcia większych robót publicznych tembardziej, że w miarę uwalniania rezerwistów rośnie ilość rąk bez pracy.

Namiestnik udał się też osobiście do Wiednia i u prezydenta ministrów i poszczególnych ministrów resortowych poczynił energiczne starania, by zaległe roboty publiczne zostały rozpoczęte.

Na ludowem zgromadzeniu robotników lwowskich przedstawiony stan bezrobocia w zupełności został potwierdzony przez podległe namiestnikowi władze i namiestnik wyraża nadzieję, że rychło nastąpią jakieś remedury. Obiecano mu, że akcya ratunkowa pójdzie lotem, by umożliwić podjęcie robót.

Namiestnik musi jednak zwrócić uwagę na to, że nie zanosi się na poprawienie stosunków na targu pieniężnym. Z powodu zbrojeń wszystkich państw w całej Europie są stosunki kredytowe złe, nie można robić sobie nadziei, by rychło one się poprawiły. Gdy zostaną podjęte większe roboty państwowe dostanie się w obieg więcej pieniędzy i to niezawodnie sprowadzi pewne polepszenie. Namiestnik oświadcza, że zrobił wszystko, co mógł, by sprawa budowli publicznych jak najrychlej została załatwiona.

Poseł tow. Diamand podniósł, że zamierzone roboty, o których była mowa na międzyministeryalnych konferencyach, nie są wystarczające, wielkie roboty jak: usunięcie rampy, budowa koszar dla haubic powinny być przyspieszone, co do koszar tych miasto oświadcza, że znajdą się na budowę pieniądze, byle rząd zabezpieczył najem i amortyzacyę kapitału. Załatwienie spraw idzie powoli, a nędza rośnie. W obecnym nadzwyczajnym stanie zwyczajny bieg spraw od instancyi do instancyi jest zbyt powolny.

Namiestnik dr Korytowski oświadczył, że przedstawił to już w swem sprawozdaniu i zwrócił się też do miasta o przyspieszenie budowy dróg, tembardziej, że jak sam się przekonał, stan ulic we Lwowie jest fatalny, na niektórych ulicach są takie wyboje, że konie mogą nogi połamać. Co do budowy koszar odbył specyalną konferencyę z ministrem Georgim, a jest poinformowany i o tem, że jeden z banków wiedeńskich ma zapewniony kapitał zagraniczny na sfinansowanie tych budowli.

W dalszym ciągu namiestnik u poszczególnych członków deputacyi informował się szczegółowo o stanie bezrobocia w ich zawodach i raz jeszcze zapewnił, że przedstawiony mu ustnie stan rzeczy i w doręczonym memoryale będzie przedmiotem specyalnego sprawozdania, które przedłoży rządowi centralnemu celem przyspieszenia robót państwowych.

Deputacya odniosła wrażenie, że akcya zorganizowanej klasy robotniczej we Lwowie nie pozostanie bez rychłego skutku i skłoni rząd do natychmiastowej pomocy.

Bawiącemu w gmachu namiestnictwa prezydentowi Neumanowi przedstawiła też deputacya robotnicza straszny stan bezrobocia, domagała się akcyi ze strony miasta i doręczyła mu w tej sprawie memoryał.

Widoki pokojowego załatwienia zatargu.

Ustępstwo Serbii wywołało w świecie dyplomatycznym optymistyczne usposobienie tak, że dziś liczą się już z możliwością pokojowego załatwienia zatargu. W Serbii Pasicz powołany został do utworzenia nowego gabinetu, a Pasicz właśnie jest za przyjęciem sądu rozjemczego Rosyi bez żadnych warunków. Rosya, nie wskórawszy nic swymi groźbami w Bułgaryi, zwróciła cały swój nacisk na Serbię; tensam jej poseł Hartwig, który przedtem zachęcał Serbię do oporu i przyrzekał jej pomoc Rosyi do otrzymania lewego brzegu Wardaru, musiał onegdaj oświadczyć rządowi serbskiemu, że Rosya żąda ustąpienia bez żadnych warunków.

W Serbii rozpoczęła się walka między stronnictwem wojskowem z następcą tronu Aleksandrem i generalissimusem Putnikiem na czele z jednej, a stronnictwem pokojowem z Pasiczem na czele z drugiej strony. Na radzie ministrów zwolennicy partyi wojskowej: minister wojny Bojanovicz i minister spraw wewnętrznych Protics zagrozili dymisyą w razie poddania się woli Rosyi, wobec czego cały gabinet podał się do dymisyi. Król Piotr czuł jednak, że nie wolno mu sprzeciwić się woli Rosyi, która łatwo może powtórzyć historyę z Obrenowiczami; oparł się więc partyi wojskowej i powołał napowrót Pasicza, to znaczy umożliwił dalsze rokowania przy pośrednictwie, względnie pod sądem Rosyi.

Następstwem powołania Pasicza będzie odbycie się zjazdu premierów w Petersburgu. Jak petersburska „Rjecz“ donosi, na wypadek, jeżeli nie wyłonią się nowe nieoczekiwane trudności, należy oczekiwać przybycia do Petersburga prezydentów ministrów państw związku bałkańskiego. Jest bardzo możliwem, że nie przyjdzie do właściwej konferencyi, lecz, że poszczególni prezydentowie ministrów przedstawią swe stanowisko i oddzielnie wyrażą zgodę na sąd rozjemczy Rosyi.

Telegramy z 25 czerwca.

Zwołanie skupsztyny.

Belgrad. Skupsztyna zbierze się jutro na nadzwyczajną sesyę.

Pomoc Grecyi i Czarnogóry.

Belgrad. „Tribuna“ donosi, że pojutrze przybywają do Belgradu premierzy: grecki Venizelos i czarnogórski Vukoticz.

O autonomię Macedonii.

Petersburg. Dziennik „Nowoje Wremia“ otrzymał memoryał Macedończyków, w którym ci proszą Rosyę, aby nie dopuściła do podziału Macedonii między związkowców, gdyż przez to nie zapewni się spokoju. Memoryał żąda autonomii dla Macedonii.

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na lipiec.

Przegląd polityczny.

Wizyta prezydenta Francyi w Londynie. Wczoraj popołudniu przybył do Londynu prezydent Poincaré, powitany na dworcu przez króla Jerzego, rodzinę królewską, premiera Asquitha, sekretarza stanu Grey'a i innych członków gabinetu. Król powitał bardzo serdecznie Poincaré'go i ministra spraw zagranicznych, Pichona. Wśród owacyj ze strony licznie zebranej publiczności udał się Poincaré wraz z Pichonem do pałacu św. Jerzego, skąd udał się do pałacu Bukingham, gdzie złożył wizytę królowi.

Na ulicach zauważono, że policya, obawiając się zamachu ze strony sufrażystek, szczególnie baczną uwagę zwracała na znajdujące się w tłumie kobiety.

Dzienniki londyńskie witają Poincaré'go. Prasa ministeryalna podnosi, że „entente cordiale" z Francyą nie ma ostrza, zwróconego przeciw Niemcom. Kilka dzienników podnosi, że Anglia powinna pośredniczyć celem poprawy stosunków między Niemcami i Francyą.

Gerhard Hauptmann, a serwilizm niemiecki.

Przyczynek do charakterystyki niemieckiej kultury współczesnej.

Serwilizm, tępa pokora wobec półabsolutystycznej monarchii, bezmyślna uległość wobec wszechwładnej biurokracyi, głęboko przeżarły duszę współczesnej niemieckiej burżuazyi. Strach przed potęgą socyalistyczną, jak się zdaje, odebrał jej resztki samodzielności. Do żadnego mocnego czynu mieszczaństwo niemieckie nie jest zdolne i umie tylko w pokorze ryczeć „hurra", stojąc szpalerami po ulicach, gdy przejeżdża monarcha i władca. Stoi sobie tak i ryczy to lojalne mieszczaństwo niemieckie — powiada „Vorwärts" — aż dopóki przestanie dymić się na ulicy ślad koński, pozostawiony przez eskortę cesarską...

W głośnym wypadku z Hauptmannem cała ta zgnilizna niemieckiego mieszczaństwa ujawniła się w całej pełni.

Z okazyi stulecia walk oswobodzicielskich zwrócił się magistrat wrocławski do znakomitego dramaturga niemieckiego Gerharda Hauptmanna o napisanie odpowiedniej sztuki, którąby można było wystawić podczas obchodu wspomnianej setnej rocznicy. Był to krok chybiony. Hauptmann bowiem jest zbyt wielkim talentem, by mógł napisać pseudo patryotyczne sztuczydło, jakiego wymagano. Wprawdzie współczesny Hauptmann nie jest już tym pełnym temperamentu społecznego Hauptmannem z okresu „Tkaczy" i „Przed wschodem słońca", przeciwko któremu, jako przewrotowcowi, grzmiał minister policyi v. Köller w sejmie pruskim. Czasy się zmieniły. Jednak talent zawsze talentem i tak łatwo nagiąć się do szablonu kasarniano-monarchistycznego, do wymogów hurra-patryotycznych nie da. Nie przedstawił więc np., jakby należało, Fryderyka Wilhelma III, matołka, jako bohatera, lecz interpretował wojnę r. 1813 jako powstanie ludu.

To wystarczyło. Po pierwszych przedstawieniach związki wojackie oświadczyły, że patryotyzm sztuki jest „niewystarczający". Następca tronu zagroził, że się zrzeknie protektoratu nad wystawą wrocławską — i sztukę magistrat usunął z repertuaru, jakkolwiek miała być wystawioną jeszcze cztery razy.

Obrzydliwy skandal, który wywołał ogromne rozgoryczenie w tych wszystkich kołach niemieckich, nawet burżuazyjnych, które nie są stoczone gangreną serwilistyczną.

„Magistrat miasta Wrocławia — pisze „Frankf. Ztg" we wstępnym artykule — zakończył uroczystość setnej rocznicy wojny oswobodzicielskiej aktem serwilizmu. Hauptmann, największy z poetów nowych Niemiec, musi zamilknąć, tak bowiem życzy sobie następca tronu. Nad patryoci, wszelacy inwalidzi, klerykali i mieszczuchy mogą teraz tryumfować, ich intryga zwyciężyła; natomiast wszyscy inni Niemcy powinni protestować przeciw hańbie, jaka okryła całe życie duchowe Niemiec. Magistrat więcej myślał o łasce swego wysokiego protektora, niż o własnej godności. Magistrat wrocławski przed 100 laty nie popełniłby takiego błędu. Przed stu laty sztukę Hauptmanna granoby nawet wbrew woli następcy tronu — podobnie jak Fichte wygłaszał swe mowy do narodu niemieckiego nawet wbrew woli Napoleona. Pewien deputowany. postępowiec, telegrafował do Hauptmanna: „Pańska sztuka charakteryzuje rok 1813 zaś zakaz wykonywania charakteryzuje rok 1913". I ten deputowany miał racyę".

Nie potrzebujemy chyba nadmieniać, że niemiecka socyalna demokracya zabrała głos w tej skandalicznej sprawie. W niedzielę 22 czerwca odbyło się we Wrocławiu zgromadzenie publiczne przy udziale 5000 osób; w tej liczbie było sporo burżuazyjnej inteligencyi. Przemawiali: poseł tow. dr Landsberg i tow. B. Müller, krytykując bezmyślny zakaz. W dyskusyi przemawiał także jeden z aktorów.

W tej drobnej napozór aferze znakomicie przejawiła się znana marksistowska reguła, iż im później burżuazya jakiegokolwiek kraju występuje na arenę dziejową, tem jest wewnętrznie słabszą, bardziej kompromisową i reakcyjną. „Im bardziej wschodnią jest burżuazya, tem jest bardziej reakcyjną". Nic dziwnego — występuje bowiem dopiero wówczas, gdy widzi już tworzące się bataliony swych „grabarzy" — socyalistyczny proletaryat. To odbiera jej moc wewnętrzną, pozbawia ją charakteru i skłania ku wszelakim kompromisom z monarchią, ze szlachtą itd., aby wspólnemi siłami natrzeć na wspólnego wroga.

Gdzie była burżuazya podczas skandalu wrocławskiego? — ironicznie zapytuje „Vorwärts". Jak zareagowała burżuazya? Zapewnie jak w r. 1813: „Powstał lud, wybuchła burza". Burżuazya? Tak, a figę! Właśnie burżuazya sama, gdy następca tronu brwi ściągnął, gdy biskup potrząsł głową, gdy śląscy junkrowie zagderali, gdy wojackie stowarzyszenia wzięły na ramię swe parasole — właśnie ona sama zmusiła poetę do milczenia! Czy zaprotestowała burżuazya w swej całości? Czy zbojkotowała wystawę? Czy zademonstrowali akademicy berlińscy, którzy niedawno w 50-tą rocznicę urodzin poety, serdecznie go witali? Burżuazya, gdzież jest ta burżuazya? Burżuazya wyciąga szyję ku drodze, gdzie ma przejeżdżać jego wysokość i gdy zoczy stangreta dworskiego powozu, rozdziawia gębę do entuzyastycznego ryku...

Służyć kulturalnym wartościom staje się już niezdolną burżuazya. I innej klasie przypada dziś w udziale zaszczytna rola nosicielki kultury przyszłości.

Ruch wyborczy.

Ugoda między demokratami krakowskimi. We wtorek do późnego wieczora toczyły się pertraktacye między dwoma zwaśnionymi odłamami demokratów krakowskich: grupą „mieszczańską", a grupą „Nowej Reformy". Przedmiot sporu stanowiła kandydatura żydowska: grupa „mieszczańska" stawiała kandydaturę p. Sarego z żydowskiego stronnictwa mieszczańskiego, a grupa „Nowej Reformy" dra Ignacego Landaua ze stronnictwa niezawisłych żydów. To doprowadziło do takiego zatargu, że każda z obu grup zagroziła postawieniem czterech własnych kandydatów. Na wtorkowych pertraktacyach ustalono trzy wspólne kandydatury: pp. Lea i J. K. Federowicza z grupy „mieszczańskiej" i dra Bandrowskiego z grupy „Nowej Reformy". Co do kandydatury żydowskiej rokowania pozostały bezowocne, gdyż ani jedna, ani druga strona nie chciała ustąpić na rzecz konkurencyjnego stronnictwa żydowskiego. Wobec tego zgodzono się na to, by nie stawiać w mieście Krakowie żadnej kandydatury żydowskiej, a prawo do obsadzenia czwartej kandydatury przyznano grupie „Nowej Reformy", która do czwartku ma się oświadczyć, czy stawia p. Srokowskiego, czy też p. Sołtysika. Kandydatura „rękodzielnicza" p. Wajdy odpadła.

Narodowi demokraci i klerykali w Krakowie zwołują drugie zgromadzenie do sali saskiej na piątek wieczór i, jako sensacyjną atrakcyę, sprowadzają na nie swego szefa partyjnego, p. Głąbińskiego ze Lwowa.

Ugodę między konserwatystami krakowskimi, a „autonomistami" — jak się z wiarygodnego źródła dowiadujemy — doprowadził do skutku namiestnik Korytowski i pozyskał dla niej także biskupów. Na podstawie zawartego paktu podolscy „autonomiści" zobowiązali się przepuścić w sejmie obalony projekt reformy wyborczej, a za tę cenę zobowiązał się wzajem p. Korytowski zetrzeć przy wyborach ludowców. W tym kierunku rozpoczęła się akcya.

Duchowieństwo powiatu rzeszowskiego otrzymało w poniedziałek od biskupa Pelczara poufny okólnik, polecający cofnąć chrześcijańsko ludowego kandydata Tomakę, a popierać konserwatystę Jędrzejowicza przeciw kandydatowi ludowców.

W powiecie jasielskim konserwatyści wycofali kandydaturę p. Sroczyńskiego, a popierają chrześcijańsko-ludową kandydaturę ks. Męskiego.

W powiecie żywieckim inspektor szkolny p. Widlarz objechał w tym tygodniu nauczycieli, wybranych przy prawyborach na wyborców, nakłaniając ich, aby opuścili kandydaturę nauczyciela Koczura, ludowca, a poparli kandydaturę marszałka powiatowego dra Iglińskiego, konserwatysty.

W powiecie bocheńskim przy prawyborach uzyskał konserwatysta prof. Górski 35 wyborców, ludowiec dr Kiernik około 150; obecnie starostwo wśród wyborców forsuje kandydaturę prof. Górskiego.

Oto pierwsze próbki „kursu" pana Korytowskiego.

KRONIKA.

Środa 25 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Na wystawę „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej" nadeszły obrazy już po otwarciu wystawy od ministra Wacława Zaleskiego trzy obrazy Piotra Michałowskiego i Juliusza Kossaka, od prof. hr. Jerzego Mycielskiego autolitografie Orłowskiego, akwarele Pułaskiego i Sypniewskiego. Od p. Wandy Zaleskiej kompozycye w rodzaju Norwida i rysunki Piotra Michałowskiego.

Dzisiaj, we środę, czysty dochód z wystawy przeznaczony jest na powszechnie znany zakład osieroconych chłopców, którego Piotr Michałowski był założycielem.

Z opery. Partya Cavaradossiego w „Tosce" nie należy do nastręczających wiele pola do popisu. P. Stefan Stewa, którego w tej roli wczoraj poznaliśmy, zdradził od pierwszej chwili taką pewność i swobodę gry scenicznej, że nie można było wątpić, że mamy do czynienia nie z debiutantem, lecz zdolnym, dojrzałym aktorem. Zwrócić go sceniczna na siebie uwagę, mając za partnerów p. Wajdową i p. Okońskiego, nie jest rzeczą drobną, ni łatwą. Głos u p. Stewy brzmi czysto i pewnie, ale dźwięcznie i pełno, gdy wymaga natężenia. Stąd przewaga znaczna regestru górnego, bo jasnego, unikającego szczęśliwie ostrości, a operującego tonami otwartymi. Mamy nadzieję, że wkrótce p. Stewa będzie miał sposobność wystąpić w roli, w której możnaby go jako śpiewaka lepiej poznać. *T. Ch.*

Z sali sądowej. Rozprawa przeciw Porębskiemu, Piechowi i Jagodzińskiemu o włamania zakończyła się wyrokiem zasądzającym Piecha na 3 lata, Jagodzińskiego na 3 miesiące a Porębskiego na 6 miesięcy więzienia.

Wczoraj odbyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw 28-letniemu Ludwikowi Kalecie, byłemu egzekutorowi miejskiemu w Krakowie, o sprzeniewierzenie i oszustwa. Kaleta pracował w wydziale skarbowym magistratu i w lutym b. r. opuścił samowolnie służbę. Wobec tego wydalono go ze służby i wezwano strony interesowane, aby się zgłaszały z ewentualnemi pretensyami. Zgłosił się cały szereg osób, od których Kaleta pobrał należytości i wyszło na jaw, że w czerwcu i lipcu 1912 r. zatrzymał pobraną od stron kwotę 1222 K. Oprócz tego wyłudził od Maryi Janiczkówny w Dobczycach 4400 K, przyrzekając jej, że się z nią ożeni. Tymczasem przed ślubem Kaleta znikł z Krakowa i dopiero po paru tygodniach aresztowano go w Kalwaryi, gdzie mieszkał pod nazwiskiem dra Zygmunta Koczyńskiego, kandydata notaryalnego.

Rozprawa przeciw Kalecie została odroczoną celem przesłuchania powołanych przez obrońcę dra Marka świadków oraz zbadania stanu umysłowego oskarżonego.

Posiedzenie zarządu Robotniczego Klubu Turystycznego odbędzie się we czwartek 26 b. m. o godz. 7½ wieczorem w Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.). Uprasza się o punktualne przybycie wszystkich członków.

R. K. T. otrzymał w darze od Towarzystwa Tatrzańskiego mapę Tatr Wysokich i rocznik Towarzystwa za rok 1913, za co składa podziękowanie R. K. T. został zaproszony na uroczyste (40 lecie) zebranie Towarzystwa Tatrzańskiego, które ma odbyć się w sobotę w auli uniwersyteckiej; delegat R. K. T. na tem zebraniu zabierze głos.

Konferencya galicyjskich stowarzyszeń turystycznych, na którą został zaproszony R. K. T., została odłożona do jesieni.

Z kinoteatru T. S. L. „Kleopatra", dramat w 5 aktach z czasów starożytnych ukaże się na ekranie w kinoteatrze T. S. L. (Podwale 6). Uważany on jest ogólnie za najlepszy z przedstawianych dotychczas dramatów po „Quo vadis". Z trudem tylko udało się T. S. L. uzyskać go dla Krakowa, ponieważ za granicą jest wprost rozrywany, nie tylko dla swej bogatej treści i wspaniałych obrazów, lecz także dla gry artystów, a głównie Heleny Gardner, która w roli Kleopatry jest niezrównaną. Wszystkie napisy w tym dramacie będą w języku polskim, dzięki staraniom obecnego kierownika. Film ma długości 2400 metrów.

Wyższa szkoła muzyczna Eugenii Rosenberg w Krakowie (Bonerowska 6) urządza ostatni popis uczniów w bieżącym roku jutro, w czwartek, o godz. 5 po południu. W programie między innemi: Dussek Koncert i Moszkowskiego Walc As-dur (p. Józef Margulies), Mozart Sonata na 2 fortepiany (pp. Zofia Haimówna i Emilia Zajączówna), Beethoven Sonata c mol na fortepian i skrzypce (pp. Ludwik Reben i Władysław Syrek), Raff „Tarantella" na 2 fortepiany (pp. Leistnerówne), Brahms „Tańce węgierskie" na 4 ręce (pp. Irena Górniewiczówna i Janina Jackowska), Neruda „Kołysanka" (p. Małgorzata Englówna). Schütt „Valse lente" (p. Kamila Boronianka), Karganoff „Ländler" (p. Felicya Saperówna), Liszt „La Regata veneziana" (p. Wanda Suesserówna), Chopin Koncert f mol część II. (p. Julia Dutkowska). Bilety do nabycia w lokalu szkoły.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Jarmark na żony".
Czwartek „Tajemnica Zuzanny", „Flet zaczarowany" (balet) i „Cavalleria rusticana". (Występ Korolewicz-Waydowej).
Piątek: „Jarmark na żony".
Sobota: „Tajemnica Zuzanny", „Flet zaczarowany" i „Cavalleria rusticana". (Występ Korolewicz-Waydowej).
Niedziela po południu: „Noc w Wenecyi".

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5. Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

50-lecie „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie będzie uroczyście obchodzone 28 i 29 b. m. W sobotę odbędzie się komers koleżeński, w niedzielę poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę drugiego domu techników, a później odsłonięcie tablicy pamiątkowej w gmachu techników i obrady nad założeniem towarzystwa byłych członków „Bratniej pomocy", wieczorem zaś raut w Kasynie miejskiem. W poniedziałek przy współudziale akademickiego klubu turystycznego wycieczki w okolice miasta.

W niedzielę 29 b. m. w salach Kasyna miejskiego odbędzie się raut techników z współudziałem Róży Łuszczkiewiczówny, W. Steinberga, Zygmunta Trojanowskiego, Marka Maszyńskiego i chóru techników. Po części artystycznej nastąpią tańce, do których przygrywać będzie orkiestra 30 pułku. Bilety oraz zaproszenia otrzymać można w wydziale „Bratniej pomocy" (politechnika) w godzinach południowych.

Echa zamordowania profesora. Rozprawa przeciw Eliaszowi Dżegale, mordercy prof. Butkowskiego, odbędzie się dopiero w jesieni, gdyż obecnie oddano go pod obserwacyę psychiatrów lekarza sądowego dra Chomina i lekarza zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie dra Maliszewskiego. Jakkolwiek Dżegało nie wykazywał żadnych zboczeń, ani choroby umysłowej, poddano go obserwacy, celem usunięcia przerwy rozprawy na wypadek gdyby sam oskarżony lub jego obrońca zechcia. postawić wniosek na obserwacyę psychiatryczną. Dżegało zachowuje się w śledztwie całkiem spokojnie. Obserwacya Dżegały odbywać się będzie w celi więziennej.

Pożar. W realności przy ulicy św. Marcina 38, gdzie mieszczą się magazyny i tkalnia kłaków, własność Izaaka Schiebera, wybuchł w nocy pożar, prawdopodobnie zbrodniczą ręką podłożony. Paliło się odrazu we wszystkich ubikacyach parterowego budynku. Pożar był bardzo gwałtowny. Spłonął dach i całe urządzenie wewnętrzne, mimo że straż pożarna szybko przybyła na miejsce. Szkodę obliczają na około 10 000 K.

Defraudacya na kolei. Na dworcu lwowskim wykryto defraudacyę, popełnioną przy wypłacaniu robotników przez podurzędnika Schröricha. Szkoda wyrządzona ma być znaczna, niektórzy obliczają ją dotąd na kilkanaście tysięcy koron.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie

Czwartek: „Judasz z Kariothu".
Piątek „Zygmunt August". Część II.: „Złote więzy".
Sobota: „Zygmunt August". Część III: „Ostatni".
Niedziela po południu: „Losy Europy".
Niedziela wieczór: „Judasz z Kariothu".

Z kraju.

Masowe skargi sądowe. Stanisław Stobandel, zamieszkały obecnie w powiecie sądowym Muszyna, wniósł do sądu w Muszynie około 5000 skarg przeciw abonentom „Wieńca-Pszczółki" o zaległą prenumeratę za czas aż do śmierci ks. Stojałowskiego. Zaskarżone kwoty wynoszą łącznie 26.000 K.

Ze świata.

Ścięcie morderców wielkiego wezyra. Jak donoszą z Konstantynopola, sułtan zatwierdził wszystkie wyroki śmierci, wydane na sprawców zamachu na Machmuda Szefketa. Wyroki wykonano natychmiast w nocy z poniedziałku na wtorek — O godz. 4 nad ranem ścięto 12 skazanych poczem zwłoki ich były przez kilka godzin wystawione na widok publiczny.

Jeden ze skazanych, kapitan Kiazim, zawołał przed wykonaniem wyroku: „Niech żyje sprawiedliwość! Precz z tyranią i wolnomularstwem! Ja muszę umierać, ale w kraju powstaną setki tysięcy Kiazimów!"

Lot z Petersburga do Paryża. Lotnik Brindejonc wzniósł się o godzinie 2 55 po południu na wysokość 1000 m. i rozpoczął dalszy lot do Rewla, kierując się wzdłuż kolei bałtyckiej. W Rewlu Brindejonc wylądował po południu o godzinie 4 45 witany entuzyastycznie przez tysiączne tłumy.

Tajemnicza epidemia w koszarach.

Osnabrück. Liczba żołnierzy, którzy zachorowali w pułku piechoty 178 zwiększyła się jeszcze i wynosi razem 260. Powodu zasłabnięć jeszcze nie zbadano.

Z Komisyi Tymczasowej.

cesya klerykałów z amerykańskiego Komitetu Obrony Narodowej.

Jak wiadomo, do Komitetu Obrony Narodoej, utworzonego na zjeździe przedstawicieli oółu Polonii amerykańskiej w grudniu roku ubiełego, wchodzili też reprezentanci miejscowych rganizacyj klerykalnych. Udział ich jednak tylo w bardzo małym stopniu przyczyniał się do ozwoju działalności K. O. N., gdyż obóz kleykalny w swej większości traktował niechętnie siłowania K. O. N, zmierzające do niesienia rzeczeń czynnej pomocy ruchowi niepodległościowemu w kraju. Skutkiem obstrukcyi i kontrgitacyi obozu klerykalnego działalność K. O. N. bywała krępowana i nie mogła rozwijać się tak, ak na to stosunki miejscowe pozwalały. Obecnie K. O. N. odzyskał zupełną swobodę ruchów możność sprężystego działania, ponieważ delegaci klerykalni uznali za stosowne z K. O. N. stąpić i odłączywszy się od żywiołów narodoych, założyć własną organizacyę odrębną.

Dokonali tego na posiedzeniu Komitetu Cenralnego K. O. N., odbytem 8 czerwca w Chicao. Ustąpienie klerykałów doszło do skutku w astępujących okolicznościach. Do K. O. N. zgłoił przystąpienie ks. bisku Hodur, jako reprezentant niezależnego kościoła polsko narodowe, zorganizowanego w 32 parafie o 50 000 dusz. rzeciwko jego przyjęciu namiętnie wystąpili erykali, doprowadzając swymi protestami i bstrukcyą do odłożenia tej sprawy na koniec osiedzenia. Przystąpiono do załatwienia sprawy nnych nowozgłoszonych mandatów i tu wykryo, że klerykali dla zdobycia możliwie większej iczby głosów, delegują reprezentantów i od „Związku kapłanów polskich“, jako całości i od oszczególnych grup tejże organizacyi. Podczas lyskusyi nad tą sprawą delegaci klerykalni wystąpili z kłamliwymi zarzutami przeciwko sekretarzowi finansowemu K. O. N., poczem gremialnie opuścili salę wśród okrzyków oburzenia zebranych. Kasyer dotychczasowy, reprezentant klerykałów, Adamkiewicz, zgłosił rezygnacyę, którą następnie przyjęto.

Po secesyi klerykałów obradowano dalej, załatwiając czynności organizacyjno administracyjne. Po przyjęciu sprawozdania komitetu ponownego uchwalono mu wotum zaufania i polecono utrzymywać nadal łączność z Komisyą Tymczasową S. S. N. Na zakończenie uchwalono poniższą rezolucyę: „Łącząc się z całym narodem polskim w dążeniu do wywalczenia niepodległości Polski, solidaryzujemy się z pracami przygotowawczemi, prowadzonemi w kraju przez Komisyę Tymczasową S. S. N., popieramy Polski Skarb Wojskowy, wzywamy całe wychodźtwo polskie w Ameryce, aby się łączyło z nami w tej tak wielkiej i ważnej pracy, a szczególnie zwracamy się do młodzieży polskiej, aby się organizowała i ćwiczyła na prawdziwych żołnierzy Ojczyzny. Zwracając wzrok dusz naszych ku ziemi ojczystej, która cierpi pod jarzmem zaborców, potępiamy wszelakiego rodzaju prądy ugodowe, a wzywamy lud polski, aby się gotował do niedalekiej już walki o wyzwolenie, piętnujemy najświeższy wybryk rządu rosyjskiego w postaci t. z. samorządu miejskiego dla Królestwa Polskiego i wzywamy rodaków w tym zaborze, aby takiego samorządu w żadnym razie nie przyjmowali“.

Na posiedzeniu K. O. N. dnia 8 czerwca zniesiono urząd prezesa honorowego, piastowany przez ks. sufragana Rhodego, i przyjęto delegatów całego szeregu nowych organizacyj. Secesya klerykałów niewątpliwie przyczyni się do wzmocnienia stanowiska K. O. N. i spotęgowania jego działalności, gdyż z ustąpieniem ich został położony kres wewnętrznym tarciom, hamującym rozpęd pracy K. O. N.

Secesyoniści klerykalni, reprezentujący „Zjednoczenie kapłanów polskich“, „Stowarzyszenie księży polskich“, „Zjednoczenie polskie rzymsko katolickie“, „Unię polską“, „Stowarzyszenie alumnów św. Stanisława“ i parę innych tem podobnych organizacyj, utworzyli „Radę narodową w Ameryce“, określając jej zadania analogicznie do celów K. O. N.

Klerykali oświadczają, że ich Rada Narodowa ma pracować dla niepodległości Polski, organizować pogotowie wojenne, kształcić drużyny bojowe i zbierać fundusz obrony narodowej, który jednak będzie lokowany na miejscu „aż do chwili decydującej, gdy Ojczyzna przez swą rzeczywistą władzę reprezentacyjną od nas go zażąda“.

Rozmaitości.

80 dziewcząt w płomieniach. „Kijewlanin“ opowiada o następującem strasznem wydarzeniu we wsi Kapuścińce w gubernii podolskiej: Na folwarku właściciela ziemskiego, dzierżawionego przez Konczykowskiego — pracowało na plantacyach buraków 80 dziewcząt, sprowadzonych z gubernii kijowskiej. Gdy wszystkie robotnice udały się na spoczynek do gumna, miejscowi parobcy zamknęli z zewnątrz drzwi wejściowe i podpalili budynek drewniany ze wszystkich stron. Gumno stało w znacznem oddaleniu od domów mieszkalnych, więc zanim nadbiegli ludzie, gumno było już w płomieniach, a z wewnątrz dolatywały krzyki i jęki ginących w ogniu dziewcząt. Przedostać się do gumna lub też otworzyć drzwi było niepodobieństwem z powodu ognia i braku narzędzi ratunkowych. Wobec braku ratunku wszystkie 80 dziewcząt zginęły w płomieniach.

Na miejsce tragicznego wypadku zjechały władze dla pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności. Dotychczas stwierdzono, że podpalono gumno z zemsty, iż dzierżawca majątku nie zechciał wziąć do pracy dziewcząt miejscowych, które stawiały wygórowane ceny, a zawezwał pracownice z innej gubernii.

Pożar okrętu. Z La Seine sur Mer donoszą: Wczoraj rano wybuchł pożar w magazynach parowca amerykańskiego tow. „Galia“. Okręt jest prawie zupełnie zniszczony.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 18...)